Nr. 561. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 2 grudzień 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 15?

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

„Ujawnieni".

Lwów 30 listopada.

Ostatni numer *Czasu* przynosi pod powyższym napisem artykuł, potępiający w dosadny i ostry, ale najzupełniej zasłużony sposób, krecią robotę samozwańczej, anonimowej „Ligi" i jej organu *Słowa Polskiego*. Artykuł ten cieszy nas tem więcej, gdyż niedawno *Kurjer lwowski*, nie bez pewnej słuszności, zwrócił uwagę na podbieganie narodowych demokratów do konserwatystów, imieniem których *Gazeta Narodowa* niedwuznacznie do tego „wszechpolaków" zachęcała.

Objawem tych zbliżeń były gościnne występy politycznych reporterów *Słowa* w klubie konserwatystów krakowskich, a z drugiej strony poparcie przez sfery konserwatywne Głąbińskiego w czasie wyboru posła do sejmu z miasta Lwowa i silne popieranie przez osobistości do *Czasu* zaliczane p. Battagji, ekonomicznego współpracownika organu tej ligi, na posła do Rady państwa z lwowskiej izby handlowej. Znamiennym też faktem tego zbliżenia było stanowisko, jakie zajęła z inicjatywy bliskiego sobie p. Kozłowskiego *Gazeta Narodowa* wobec „wszechpolaków". Wszak czytaliśmy tam w swoim czasie czteroszpaltowe sprawozdanie o pewnej — nawiasem mówiąc — nudno pretensjonalnej książce jednego z menerów tego stronnictwa, który przeszedłszy od socjalizmu do nacjonalizmu, jest obecnie w trakcie przejścia do P. P. S.! W tym obozie jeszcze go nie było!

To też z prawdziwem zadowoleniem odczytaliśmy wspomniany artykuł w *Czasie*.

Zaznacza w nim organ krakowski, że jeżeli powraca do ostatniej odezwy „Ligi narodowej", to nie dla treści tego dokumentu, „w którym niejasność myśli walczy o lepsze z pyszałkowatością formy", ale aby skonstatować, że cała prasa polska bez względu na przekonania i odcienia polityczne, odezwę „Ligi" potępiła. To ocenienie programu samozwańczego i bezimiennego rządu, jest faktem pocieszającym. Zastanawiając się nad tą dojrzałością polityczną społeczeństwa całego w odniesieniu do „Ligi narodowej", tak dalej pisze *Czas:*

„Lwowski jej organ tłómaczyć zwykł tę „koalicję" opinji nienawiścią ku — sobie. Nienawiść jest może wyrazem niezupełnie właściwym dla określenia uczuć, jakie w Galicji budzi działalność stronnictwa narodowo demokratycznego i jego organu. Niemniej na dnie rozumowania *Słowa Polskiego* tkwi instynkt trafny, który tylko przetransponować by należało o kilka tonów wyżej. *Słowo Polskie* ma bowiem brzydką, choć ze względu na swój polityczny kierunek może nieuniknioną tendencję obniżania wszystkiego, czego się dotknie. Dla niego ta „koalicja" opinji płynie oczywiście z niskich pobudek, czy to dziennikarskiej konkurencji, czy z innych, podobnie podniosłych źródeł. Nie chcąc *Słowu Polskiemu* cytować drugiej strofki Asnykowskich „Żab", pozwolimy sobie powiedzieć mu, że o ile się nie myli co do rzeczy, to myli się bardzo co do jej pobudek. Tak jest! Jest w Galicji koalicja wszystkich, przeciw polityce wszechpolskiej, ale z innych zgoła, niż *Słowo Polskie* sądzi, płynie źródeł.

Zaznaczyliśmy, że przed kilku jeszcze laty, tak jednomyślna reakcja przeciw szarlatanerji politycznej „Ligi", nie byłaby możliwa. Albowiem właśnie w ciągu tych kilku lat zaszedł wypadek, który na szerszą opinję publiczną wywarł wpływ decydujący: „ujawnienie" się „Ligi narodowej". Nie mamy tutaj na myśli owej „epokowej" odezwy „Ligi" z 8 grudnia r. 1899, w której oświadczyła, że się „ujawnia" dlatego, bo jej egzystencja i działalność stała się tajemnicą zbyt dokładnie znaną policji rosyjskiej — ale prawdziwe, rzeczywiste „ujawnienie", to jest przejście na grunt jawny: przeniesienie polityki „Ligi" do Galicji. Przed i po warszawskiem „ujawnieniu" się, „Liga" i jej „polityka" nie przestała dla Galicji być czemś tajemniczem, zagadką, w której jedni przeczuwali rozwiązanie komiczne, drudzy pełne tragicznej grozy. Pierwsi odgadywali w niej spadkobierczynię w prostej linji wszystkich konspiracyjnych błędów, złudzeń i sofizmatów — drudzy naczynie prawdziwego patrjotyzmu, ofiary i poświęcenia.

Na nieszczęście swe „Liga", która jak absolut Hegla, potrzebuje coraz to nowych „emanacyj", odczuła potrzebę „emanowania" się na galicyjskim gruncie, jako organ, kierunek, stronnictwo. „Emanacja" odbyła się niezupełnie prawidłowo, bo najpierw powstał organ publicystyczny, do którego dorabiać trzeba kierunek i stronnictwo, podczas gdy zazwyczaj sprawa odbywa się odwrotnie. Trzeba nawet powiedzieć, że druga połowa zadania nie udała się dotąd wcale, albowiem nikt dotąd w dziwnej gmatwaninie pojęć codziennie zmienianych, nie zdołał odkryć jednolitego „kierunku" wszechpolskiego, a co do stronnictwa, to odznacza się ono tą dziwną właściwością, że popierani przez nie ludzie, każdy swój publiczny występ rozpoczynają od mniej lub więcej uroczystego wyparcia się stronnictwa wszechpolskiego. Ale organ był, więc „emanacja", choć niezupełna, warszawskiego absolutu — była.

I cóż się stało? Trzeba oto było na gruncie życia galicyjskiego, do każdego codziennego problemu tego życia, stawianego jawnie, publicznie, otwarcie, przystosować „program", „zasady", a raczej całą umysłowość wszechpolską. Trzeba było wszystkie aksjomata „Ligi", począwszy od „im gorzej, tem lepiej", aż do „nie mamy nic do stracenia" wprowadzić w życie naprawdę publiczne. Bankructwo było nieuniknione i przyszło bardzo prędko. Albowiem bez względu na praktyczną w tej chwili działalność „Ligi" i jej stronnictwa i mimo to, że „Liga" nie chce spisków i powstań, a od czasu do czasu nawet demonstracje uliczne potępia, jej umysłowość była, może nieuniknionym, ale i niewątpliwym płodem politycznej deprawacji myśli przez ucisk, była umysłowością konspiracyjną. Kto może wobec możliwości zmiany kursu w polityce wewnętrznej Rosji powiedzieć, że postępowanie ks. Światopełka Mirskiego jest niebezpieczniejsze, niż dawny system, albowiem mogłoby uśpić opozycję; kto więc konsekwentnie w Galicji odkrył, że narodowe swobody mogą być i są źródłem deprawacji ducha publicznego w narodzie: — ten dowiódł, iż źródłem deprawacji jego ducha jest narodowy ucisk.

Ale umysłowość, oparta na tej depprawacji, umysłowość konspiracyjna, choćby niewiedzieć jak zmodernizowana, nie da się zużytkować tam, gdzie istnieje życie publiczne jawne i każdemu dostępne. Stąd też jęcie się przez „emanowaną" w *Słowie polskiem* „Ligę narodową" polityki w Galicji, wywołało w pierwszej chwili osłupienie, które wnet zamieniło się w oburzenie bardzo powszechne. Bo mimo częstego tu i owdzie w Galicji odruchowego powtarzania starych gestów z przed lat czterdziestu, te czterdzieści lat życia narodowego nauczyło już nie każdego dojrzałego, ale każdego dorosłego człowieka, że my tutaj mamy bardzo wiele do stracenia i że im lepiej — tem lepiej! To też najskrajniejszym naszym patrjotom, byle patrjotom rzeczywistym, historjozofja „Ligi", zaaplikowana do obecnych stosunków w Galicji, wydała się odrazu fałszywą, chorobliwą fantasmagorją. Stąd samorodna zupełnie, instynktowna niemal koalicja wszystkich przeciw jedynej, jak dotąd, „emanacji" „Ligi narodowej".

Reakcja ta nie mogła naturalnie pozostać bez wpływu na pojęcia nasze o samej „Lidze" jako takiej, o warszawskim „absolucie". Każdy kierunek i prąd społeczny da się ubrać w różną szatę, może nurtować tajnie, lub wystąpić jawnie na powierzchnię. Ale prawdziwą miarą jego wewnętrznej siły są tylko skutki jego wystąpienia jawnego, na publicznej arenie. I socjalizm np. przebył obie te formy i za swoich młodych lat przebył próbę jawności zwycięsko. Ruch wszechpolski nie ostał się w próbie, jaką dla niego było wystąpienie na arenie galicyjskiej, zdradził nieopatrznie swą wewnętrzną słabość, odsłonił nikłość i tej swojej formy, która, jako tajna i dlatego, że tajna, imponowała naiwnym. Pośrednio więc i względnie, galicyjska „emanacja" „Ligi narodowej" zasłużyła się rzetelnie około pogłębienia się i postępu myśli politycznej w Galicji. Jedyna to, jak dotąd, jej zasługa. Przyznajemy, że niemała. Żal nam tylko, że w Polsce każdy postęp i każde pogłębienie się myśli politycznej, okupione być musi bolesnem rozczarowaniem, a więc bardzo drogo!

Gmach uniwersytecki jako „azyl".

Lwów, 30 listopada.

W stolicy Węgier zdarzyła się przed kilku dniami (27 b. m.) krwawa burda, której widownią były mury tamtejszego uniwersytetu. Pierwszy pochop do niej dał rozkaz rektora, aby główne drzwi auli zostały zamknięte. Nie przeczuwając zapewne fatalnego obrotu rzeczy, pragnął on w ten sposób zapobiedz demonstracjom politycznym młodzieży węgierskiej, która obecnie na równi z kolegami wśród innych narodów, uważa się niestety powołaną do wpływania na losy gabinetów, parlamentów, ustaw i t. d... Że tamte nie wiele sobie robią z ulicznych awantur młodych polityków, a które im samym chyba największe szkody one przynoszą, to leży jak na dłoni. Ale... żyjemy już w takiej epoce i z tym faktem trzeba się liczyć — o czem widocznie zapomniał w niniejszym wypadku rektor budapeszteńskiego uniwersytetu.

Aby jednak zrozumieć pobudkę jego rozkazu, dodać należy, iż w czasach wszelakich niepokojów akademickich, gmach uniwersytecki uważany i używany bywa przez młodzież jako fort bezpieczny, jako azyl, gdzie ona schronić się może przed pościgiem policji. Otóż chcąc odebrać jej ten azyl i pośrednio skłonić w ten sposób ekscedentów do umiarkowania na ulicy, rektor wydał zarządzenie wspomniane. Niestety, — miało ono wręcz przeciwny skutek. Zamiast uchronić przed burdą, dało owszem pretekst do niej i piekielna wrzawa napełniła powietrze przed gmachem. Naturalnie policja pospieszyła na widownię wrzasków, a wtedy młodzież cofnęła się do wnętrza gmachu i wkrótce potem rozpoczęła z jego okien i balkonów bombardować straż policyjną przed gmachem. Jako pociski służyły jej... kawałki węgla. Trzebaż nieszczęścia, że jeden z tych pocisków ugodził pana burmistrza stolicy w samą głowę! Nie zranił go wprawdzie i zapewne nawet nie sprawił mu bolu, za to jednak srodze obraził „majestat" pana naczelnika miasta, który w tej chwili zawrzał srogiem oburzeniem. I dał temu uczuciu folgę w ten sposób, że rozkazał straży policyjnej wkroczyć do wnętrza uniwersytetu. Tam też rozegrała się wkrótce ubolewania godna scena... Budapeszteńska straż policyjna miejska ma taką samą reputację, jak nasza lwowska, co do pojmowania swoich obowiązków w takich krytycznych chwilach Wpadła na korytarze gmachu; w ferworze przesadnej gorliwości i w pościgu dzikim za studentami dobyła szabel i wnet „pole walki" pokryło się wielu rannymi. Dopiero po takiem ugaszeniu zapału służbowego, przypomniała sobie, że właściwie nie miała prawa do wtargnięcia w mury uniwersyteckie. Więc gdy rektor, przerażony fatalnemi następstwami owego rozkazu, zawezwał policjantów, aby natychmiast gmach opuścili, — uczynili to w pospiechu. Ale... krew już polała się była! Później rektor zawiesił wykłady i zamknął wszechnicę. Dlaczego to uczynił, trudno odgadnąć. Chyba dlatego, że z tamtej strony Litawy lubują się nasi sąsiedzi zakarpaccy w środkach radykalnych. Wystarczało przecież zarządzić śledztwo i ukarać sprawców awantury. Toż zapewne część jeno młodzieży uczestniczyła w ekscesach, skądże przeto przychodzi większość zupełnie niewinnych, aby cierpiała za mniejszość?

Prasa budapeszteńska — a przynajmniej umiarkowańsza — za nią zaś i pokrewną wiedeńska, zastanawiając się obecnie nad ostatnimi wypadkami w murach węgierskiej wszechnicy, przypisują główną ich winę przestarzałemu już zupełnie przywilejowi uniwersytetów, że mianowicie straży bezpieczeństwa nie wolno wkraczać w ich mury. W tym wypadku studenci węgierscy bezwarunkowo nadużyli tego przywileju i formalnie zmusili do tego policję, aby ta ze swej strony ów przywilej naruszyła.

Z drugiej jednak strony możnaby zapytać: a gdyby tak młodzież zamiast bombardować policję grudkami węgla, była strzelała do niej z rewolwerów, czy i w takim razie byłyby na miejscu krzyki oburzenia za wtargnięcie straży bezpieczeństwa do auli? Zło tkwi właśnie w owem przestarzałem prawie azylu uniwersytetów. Jasnem jest bowiem, że młodzież nierozważna, gorąca i butna, jak to przecie u niej jest poniekąd zrozumiałą rzeczą, licząc na w mowie będący przywilej świątyni wiedzy i nauki, łatwo daje się skusić chętce do ekscesów. Zgromadza się przed gmachem, który w ten sposób stanowi dla niej bezpieczną osłonę i schronisko, krzyczy, wrzeszczy, wyprawia skandale, jakie jej tylko na myśl przyjdą, a gdy policja — w interesie spokoju i ładu — się zbliży, zmyka do auli i szydzi z organów bezpieczeństwa publicznego... Dzienniki — o których wspominaliśmy u góry — stwierdzają, że to widowisko, poniżające zarówno młodzież, jak policję, można obserwować z reguły przy każdej studenckiej awanturze.

Gdyby natomiast ów przywilej nie istniał, to — zdaniem ich — studenci w bardzo wielu razach zaniechaliby prowokowania straży policyjnej, ot! tak dla „hecy", a bez żadnej zrozumiałej przyczyny. Prawo azylu uniwersytetu oddawna nie ma już sensu — dowodzą te pisma — jeśli istnieje jeszcze, to chyba jako dowód, jak to pewne przywileje mogą jednak trwać z pokolenia w pokolenie, jakkolwiek sprzeciwiają się duchowi czasu i wszelkim pojęciom doby późniejszej o słuszności. W interesie przeto zarówno uniwersytetu, jak młodzieży samej, należałoby zastanowić się poważnie nad tą „kwestją" i rozwiązać ją w jedynie możebny sposób — t. z. znieść ten anachronizm.

Papież wierzycielem Włoch.

Po zniesieniu Państwa Kościelnego i wcieleniu Rzymu do nowoutworzonego królestwa włoskiego, powstała kwestja stałego uposażenia Stolicy Św., pozbawionej obecnie własnych dochodów. Konieczności wyznaczenia uposażenia takiego nikt nie zaprzeczał, podzielone były natomiast zdania co do formy, w jakiej ono uskutecznione być miało. W parlamencie włoskim, który nad sprawą tą obradował w r. 1871, pojawiły się wówczas najrozmaitsze projekty: jedni chcieli uposażenie to ująć w formę listy cywilnej, inni uważać ją jako stały coroczny wydatek państwowy, wobec czego zarówno trwałość, jak i wysokość jego, zależne musiałyby być od każdorazowej uchwały parlamentu. Zwyciężył projekt rządowy, według którego uposażenie nabrało charakteru niezmiennego i zagwarantowane było ustawami zasadniczemi.

Uposażenie to, wynoszące 3,225.000 lirów rocznie, przeznaczone było na utrzymanie osobiste papieża i rozlicznych potrzeb Stolicy Apostolskiej: na utrzymanie pałaców papieskich, na pensje gwardji i urzędników dworu papieskiego, a wreszcie na utrzymanie muzeów, bibljotek itp. Uposażenie to wolne było od wszelkich opłat i podatków i nie mogło być nigdy zmniejszone, nawet wówczas, gdyby rząd włoski wziął na siebie koszta utrzymania, zarówno bibljoteki, jak i muzeów.

Ustawa, zatwierdzająca to uposażenie, ogłoszona została przez króla Wiktora Emanuela II dnia 13 maja r. 1871, w życie jednak dotąd nie weszła. Pius IX nie przyjął uposażenia i dopiero po śmierci jego, spadkobiercy hrabiowie Mastai-Ferretti wytoczyli rządowi proces o wypłacenie wszystkich zaległych rat. Proces skończył się wygraną rządu, ponieważ uposażenie nie było osobistym wyłącznie dochodem papieża, lecz przeznaczone było głównie na wydatki kościelne.

Leon XIII poszedł za przykładem poprzednika swego i przyjęcia uposażenia odmówił.

W ostatnich dniach sprawa ta nabrała charakteru aktualnego. Oto jeden z dzienników włoskich doniósł, że obecny papież Pius X jest w sprawie uposażenia tego odmiennego od poprzedników zdania i że zamierza zażądać od rządu włoskiego wypłaty zaległych rat wraz z procentami. Pogłoskę tę, znikąd zresztą nie potwierdzoną, omawiać zaczęła prasa włoska; oświadczono przytem, iż papież nie może już rościć sobie pretensji do wypłacenia mu owych sum, w myśl bowiem praw włoskich, wpisanie renty upada, jeżeli dana suma po upływie 30 lat od chwili wyznaczenia jej nie została podjęta.

I byłoby tak rzeczywiście, gdyby nie istniały specjalne rozporządzenia, dotyczące oficjalnego uposażenia papieskiego. Jezuita Brandi w artykule, zamieszczonym w *Civilta*

---

(23)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

W pół mroku, w pół blasku, tylko co zaszłego słońca, wdzięczna postać dziewczyny zmieniała się wciąż przed nim, ni to obraz cudowny. Raz mu się zdawało, że na progu jego domostwa wyrósł nagle kwiat liljowy, to znowu przemieniała się w bluszcz zielony, który miękkimi zwojami otoczy te dwa słupce, podtrzymujące dach jego szlacheckiego domu, cichemi sploty ściany wszystkie ogarnie i wiać będzie szelestem westchnień majowych, przesiewać blaski miesięczne, na jego czoło spływać, na jego opadać pierś. Może dlatego tak marzył, że wonią bzów i jaśminów ten wieczór majowy tchnął; może dlatego, że podniósł się księżyc czerwony i czar swój rzucił... Nie widział nic, jeno ten bluszcz, ten kwiat, jeno ten kwiat i bluszcz na progu domu swojego, w srebrnej czerwieni wschodzącego księżyca...

W tem coś zakotłowało u wrót zaszumiało, zagrzmiało: tentent kopyt, brzęk szabel, wesoły gwar rozmowy i śmiech.

Oczy panny Felicji ku wrotom się zwróciły.

— Onuferku! — zawołała przestraszona — a co to za nieszczęście?

— Goście, pani ciotko!

— O la Boga! A czemże ich nakarmiemy?

— Dawajcie, co macie, a żywo! — zaśmiał się pan Onufry.

Jejmość Grzańska porwała się.

— Ja wam pomogę, pani! — zawołała Ewka.

I poskoczyła za nią.

Pan Onufry witał przybyłych.

V.

ROMANS W PIEKARNI.

Zdawało się, że się roztrzęsie szlachecki dom pana Kaszy od tupotania nóg, śmiechu a gwaru, a szczęku, a brzęku, bo to niejeden but żelazną podkowę miał pod obcasem, niejednemu szabla za nisko na pendencie opuszczona była i uderzała o próg, abo po drewnianej tarła się podłodze, a zresztą i bez tego rumor był wielki, jako zawżdy, gdy rycerska kompanja się zbierze, a dobry humor na wiecheć jeszcze nie poszedł. Chłopy były nie ułomki, boć to bujna ziemia podolska nie rodzi innych, każdy jednak jako tako bez szwanku wsunął się przez niewysokie drzwi domu pana Kaszy, jeden tylko Domaradzki łbem o nie zawadził i grzmotnął się uczciwie, aż ze ściany tynk się osypał. Szeroki gruchnął śmiech, bo pan Józefat, zanim łeb swój pomacał, wpierw rozpatrywać począł, czy domowi szkody jakiej nie zrobił, a pan stolnik zwrócił się do niego i rzekł:

— Ostrożnie, wasze, bo chałupę gospodarzowi naszemu rozwalisz!

— Rozsuwajcie się ściany! — wołał wesoło pan Onufry i drzwi do wszystkich izb czterech otworzył, prosząc, by każdy jako mógł, w nich się lokował.

Gdy dobra jest fantazja, a humor bez trosk, nikt nie będzie za pierzyną się oglądać, a aksamitów szukać. Bielone ściany smaczne plecom oparcie dadzą, nie ugniotą ławy dębowe, a gdy ław zabraknie, to we dwójkę sobie w ościeży okien miejsce znajdą i na stołach dla chwilowego wypoczynku przysiądą i łoże gospodarskie usłuży i piec i przymurek przy piecu.

Cztery izby...

Ba — ba!...

Śmierdzą trochę łojówki i knoty kaganków w oleju moczone — ale przez otwarte okna i drzwi płynie orzeźwiająca woń majowego wieczora, ale przed chałupą przestronnie i od wschodzącego miesiąca coraz srebrzyściej się robi, to też i w izbach gwar i na podwórku nie ciszej Parskają konie, a na chwilę ni śmiech, ni rozmowa nie milkną.

Gromada była duża: pan stolnik z dworzany, książę Dominik również nie sam przybył, Potocki miał swoich kompanów, a każdy po kilku ze służby wziął z sobą, jako, że nijak samopas koni ostawić, pomiędzy którymi i ogiery i klacze były. Kompanja cała, wraz ze służbą, do czterdziestu liczyła osób. Panów tylko było czterech, lecz dworzan dwudziestu, a reszta kozacy i pachołki. O suchej gębie nie przyjmuje się gości, boć to wstyd dla szlachcica niemały, by z pustymi odjechali brzuchami. Zadowolony i pan i sługa musi być, a i gospodarz rad, że misy i szklenice puste ostawili.

Niemało trudu miał pan Onufry, by gości swoich przyjąć uczciwie, a już krzyż Pański na barki panny Felicji spadł. Wszystkie statki gospodarskie w robocie były, misy wypełniały się twarogiem, całe hładycze zsiadłego mleka pan Onufry przynosił i wraz z bochnami chleba, który dla domowego użytku raz na tydzień się piekło, na stole przed gośćmi stawiał — ale i chleba było zamało i pół tuzina cynowych łyżek, choć i drewniane w sukurs im przyszły, nie mogło wcale dla tak licznej kompanji wystarczyć. Antałek piwa znalazł się i szklenic coś nie coś, ale mógłże szlachcic polski li tylko na onym poprzestać, w domu swoim ugaszczając persony takie, jak imci pan starosta Lubomirski, libo stolnik Powała? Raz wraz do spiżarni wpadał i wszystkie jej kąty opróżniał. Parę flach okowity znalazł, kilka wieńców kiełbasy, marynowanych grzybów słój, ale tego wszystkiego nie dość było. A co szkody narobił, to jeno panna Felicja będzie wiedziała, która w rubryce strat, nażajutrz to wszystko zapisze... To też widząc, jako słoje i garnki różne trzaskają, a z drewnianych zlatają półek — mitygowała gospodarski zapał pana Onufrego, prosząc, by sobie precz poszedł.

— Ostaw-że już mnie spiżarnię, Onuferku! — błagała ze łzami.

— Kiedy w niej już nic niema, pani ciotko!

— Cóż ja poradzę?

— A tam apetyty się rodzą.

— Kara boska! kara boska!

— Wieprza dawajcie!

— Jakiego wieprza?

— Karmnika.

— Bój się Boga!... toć to jedyna nadzieja świń moich!...

Z imbierem go a zielem angielskiem ugotować, chrzanem zaprawić, jako to wy po królewsku robicie, pani ciotko — i w misach podać tłuste kawały mięsa...

— Za nic, Onuferku, za nic!...

— Jakto „za nic", kiedy ja każę!...

— Nie — nie! — broniła się rozpaczliwie panna Felicja.

— To w łeb obuchem krowie dam, a wstydu nie zniosę!...

Nie było rady, nadzieja świń panny Felicji pójść musiała na pożytek gościom. Po chwili dał się słyszeć kwik w niedalekiem chlewisku.

Paciorkowski, dziewka piekarniana i parobek stajenny pomagali w onem tatarskiem gospodarstwie panu Onufremu; panna Ewa wypełniała misy nabiałem, porała się wraz z jejmość Grzańską, jak gąska szara; żeby zaś w robocie nie przeszkadzała jej szatka zadługa, ni włosy, które trochę wiatr a pośpiech rozwiał — szatkę do kostek uniosła, włosy wzorzystą chusteczką obwiązała, białym przepasała się fartuszkiem i już, jako gospodyni prawdziwa, z uśmiechem na ustach, z radością w sercu, rozbawiona i śmiejąca się z krotochwili niespodziewanej, pomagała pannie Felicji, nie mogącej rady dać sobie. A pan Onufry raz wraz do piekarni wbiegał z jakiemś nowem żądaniem.

— Pani ciotko — wina!...

Jejmość Grzańska ręce załamała.

— A skądże-mi go wziąć, Onuferku?

— Bez wina nijak się nie obejdzie!...

— Do Baru poślesz?

— Gadanie!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Cattolica, udowodnił na podstawie szeregu dokumentów, że papież dziś jeszcze ma najzupełniejsze prawo do uposażenia tego, a to na mocy praw wyjątkowych, na jakich ono jest oparte. A suma ta od r. 1871 wzrosła wraz z procentami do pokaźnej cyfry 115.132 000 lirów, co reprezentowałoby 8,707.500 lirów rocznego dochodu.

Jakie stanowisko wobec sprawy tej zajmie Stolica św., trudno przesądzać. Zaznaczyć tu tylko należy, że wyrzeczenie się uposażenia tego przez jednego lub dwóch papieży, nie może być obowiązującem dla trzeciego, tembardziej, iż uposażenie to nie stanowi osobistej własności papieży, lecz przywiązane jest do Stolicy Apostolskiej.

Americana.

Chicago, 3 listopada.

I.

(Cel wycieczki; wspomnienia z przed lat dziesięciu. — Chicago dzisiejsze, domy-olbrzymy. — Railvay Exchange i jego „pociągi lokalne, sposób komunikowania się. — Chicago jako ognisko kolei).

Skorzystałem z uprzejmej propozycji jednego z najsympatyczniejszych sprawozdawców wystawowych p. Wartegga i wraz z kilku innymi kolegami przybyłem do Chicago, które poznałem przed dziesięciu laty. Wycieczka nasza ma na celu głównie poznanie handlowego, ekonomicznego i przemysłowego ruchu w tem olbrzymiem środowisku. Dojeżdżając, zadawałem sobie pytanie, jak też wygląda dziś dworzec kolei żelaznej, który przed dziesięciu laty działał na każdego nowego przybysza odstręczająco. Był to wówczas nędzny barak z drzewa, olbrzymi, ale brudny i obszarpany. Wysiadłszy wówczas z wagonu, darmo wołałem o komisjonera, napróżno szukałem powozu, a w *Luncheonbar* zjadłem kawałek chleba z szynką, która zajmuje jedno z najsmutniejszych miejsc w mych wspomnieniach! A nie o wiele piękniej wyglądały ulice i dojazdy, prowadzące do miasta, na których często miało się wrażenie podobne, jak jadąc koleją falistą, bez tej jednak miękkości ruchów. Niedobrze mi się robiło na myśl o spacerze między rzędami olbrzymów mieszkalnych, niedopuszczających światła ni powietrza, pełnych huku, wrzasku, turkotu, trącania się itd., itd.

Wreszcie pociąg stanął u celu.

Zaledwie zatrzymaliśmy się, kilku elegancko ubranych chłopaków wbiegło do wagonu i zajęło się naszymi pakunkami, prowadząc nas ku olbrzymiej marmurowej sieni, przed którą na ulicy stały długie rzędy pięknych ekwipaży, omnibusów, pojazdów i dorożek. W miejscu drewnianego szatra wznosi się wspaniały, potężny gmach z kamienia i żelaza, a gdy zmęczeni podróżą zapragnęliśmy się posilić i zapytaliśmy o Lunch-bar, wskazano nam elegancką restaurację, w której ufraczeni kelnerzy podali nam jakieś eleganckie, pokaźne książeczki. Były to spisy potraw! Czem jest karta największej *Café anglaise* albo *Maison dorée* w porównaniu z kartą Lunch baru chicagowskiego! Obliczyłem i znalazłem, że było tu nie mniej niż 346 różnych potraw, spisanych na 12 grubych stronicach broszury. Samych ostryg było 20 gatunków, jarzyn 35, ryb 23 i wszystko w tym samym stosunku. Takiem jest Chicago! Z wielkiego i okazałego musi mieć największe i najokazalsze, nawet w zakresie jadłospisów.

Również ulice wielkiego miasta, o ile to jest możliwem, przy takim ruchu olbrzymim, zmieniły się bardzo na korzyść; bruk jest wyborny, czystość, w porównaniu do stanu z przed laty dziesięciu, zadziwiająca. Pół setki nowych drabin do nieba: domów mających po dwadzieścia i trzydzieści piątr wyciąga się ku chmurom, zaciemnia ulice — ale od czego światło elektryczne?

W hotelu „Andilonum“ dostałem numer na 12 piętrze; chcąc zaczerpnąć bodaj trochę świeżego powietrza, wiejącego od jeziora Michigan, otworzyłem okno. Kiedy byłem tu przed dziesięcioma laty, hotel oddalony był od jeziora zaledwie wąskim pasem zielonej ziemi. Dziś odparto jezioro o kilometr dalej: Chicago potrzebowało miejsca i jak niegdyś Wenecja, odebrało je wodzie.

Patrząc ku północy, dojrzałem dwa nowe olbrzymy mieszkalne; domy w Chicago rosną w górę w prostym stosunku do cen gruntów. W szczególniejszem tem mieście nie opłaciłoby się dziś budować zwykłego domu czynszowego na 6—8 piątr, gdyż czynsz nie odpowiadałby kapitałowi. Nie mogąc rozprzestrzenić się wszerz, trzeba iść na podwójną i potrójną wysokość w górę. Jeden z olbrzymów, które widniały z moich okien, ma 18 wysokich piątr i 800 izb biurowych a nazywa się „Railvay Exchange“. Ruch w jego bramie jest tak ożywiony, jak na ulicy, bo ta drabina niebieska jest w swoim rodzaju sama jedną z linij komunikacyjnych. W środku podwórza, zapełnionego ze wszech stron sklepami, są wejścia do 12 wind elektrycznych. Połowa tych „pociągów“ ma charakter lokalny, tj. zatrzymuje się na każdem piętrze, druga połowa — to pociągi pospieszne, pomijają bowiem ośm piątr pierwszych, a zatrzymują się dopiero w dziesięciu ostatnich. Na słupach znajdują się tablice z nazwiskami mieszkańców, oznaczeniem rodzaju mieszkania i ich numerem: zupełna księga adresowa. W windzie zapowiada się wszystko numerami, przyczem setki oznaczają piętro a dziesiątki mieszkania; jeżeli więc powiem 1417, tzn. chcę się dostać na 14 piętro do mieszkania nr. 17.

Takie domy stoją także na gruntach wydartych jezioru; zbudowane są one na palisadach żelaznych, pomiędzy które leje się cement; dla bezpieczeństwa podstawy, obliczone są na 2 razy większy ciężar, aniżeli on jest istotnie. Trzeba zaś pamiętać o tem, że domy te są całe z żelaza, to zaś, co bierze się czasem za mur, jest w istocie niczem innem, jak tylko zewnętrznem przybraniem z pustych cegieł! Dom ten, o którym powyżej mówiłem, nazwę swą „Railvay Exchange“ zawdzięcza temu, że mieszczą się tu biura różnych kolei, zbiegających się w Chicago.

Liczba tych linij jest w istocie imponującą, w mieście tem zbiega się bowiem nie mniej, jak dwadzieścia jeden linij głównych, a prawie dwa razy tyle linij pobocznych!

Takiem jest położenie geograficzne Chicago, że skutkiem wielkich jezior, dzielących przemysłowy wschód od rolniczego zachodu, które trzeba objeżdżać, wszystkie linje kolejowe zbiegają się na południowym cyplu jeziora Michigan, na którem znajduje się Chicago. Z tego punktu rozbiegają się w kształt olbrzymiego wachlarza na wszystkie strony Ameryki; Chicago jest ogniskiem olbrzymiej, miljony kilometrów liczącej sieci, której oczka splecione są z szyn żelaznych!

Dr. Lud. Kol-ski.

Mały fejleton.

Stornelle.

I.

...Smętna jesieni,
twa melancholja zawsze mi ponętna,
bo ją kochają życiem umęczeni...
Jesieni smętna,
dusza ma pełna i smutków i cieni
i wszelka radość jest jej obojętna...

II.

Miły jedynie
jest mi ów widok, gdy drżący, bez siły
liść śmiercią-wichrem niesion w dale płynie —
jedynie miły
kwiatów, co tchnieniem twem zniszczony ginie,
bo się dni jego nareszcie skończyły...

III.

Jesienny zgonie,
czuję żelazny porządek niezmienny,
który ci kazał ukochać agonję —
zgonie jesienny.
do ciebie wznoszę umęczone skronie,
niech i mój zgaśnie żywot bezpromienny
nareszcie....

Stanisławów. *Adam Stodor.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 1 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu, (ul. Długosza l. 8), o godzinie 6 wieczorem, prof. dr. K. J. Nitman: „Geografja ziem polskich cz. VI, Śląsk“ (z obrazami świetlnymi). — W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza l. 6), o godzinie 7½ wieczorem, asyst. uniw. dr. S. Opolski: „Powietrze, ogień, woda“ (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Lekkomyślna siostra“, komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Filharmonji: Koncert na dochód Towarzystwa weteranów z r. 1863/4. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W auli politechniki: Koncert na dochód „Bratniej pomocy słuchaczów politechniki. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (1): Eligjusza bisk. Samosława. — (19): Platona. Wschód słońca o godzinie 7 minut 35, zachód o godzinie 4 minut 2.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: —1° R. Pochmurno.

K misja apelacyjna dla podatku osobisto dochodowego. Onegdaj zamkniętą została tegoroczna sesja komisji apelacyjnej dla podatku osobisto dochodowego Obrady komisji trwały dni 8 i odbywały się w czterech subkomisjach. Udział w nich brali następujący członkowie: Edward Bugno, Marjan Dydyński, Adam Fink, Stanisław Gniewosz, Wincenty Gnoiński, Adam hr. Gołuchowski, August Gorayski, Samuel Horowitz, dr. Jan Hupka, Modest Kerapnicki, dr. Władysław Kraiński, dr. Natan Löwenstein, Józef Męciński, dr. Stanisław hr. Mycielski, Walery Olszewski, Alojzy Reicher, Henryk Schwarz, dr. Tadeusz Sołowij, Tadeusz Starzyński, dr. Jan Steczkowski, dr, Ferdynand Wilkosz, Kornel Winter, Atanazy Zajączkowski, Bolesław Żardecki. Oprócz obrad subkomisji odbyły się pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Korytowskiego dwa plenarne posiedzenia, celem omówienia kwestyj zasadniczych, zatwierdzenia uchwał subkomisji i rozstrzygnięcia spraw ważniejszych, wymagających uchwały plenarnej.

Na sesji tej załatwiono 8244 odwołań, z tych 328 z r. 1904.

Z uniwersytetu. Pp. Henryk Nutek, rodem z Podhajec, Mikołaj Agopsowicz, rodem z Korolówki i Aleksander Rubin, rodem z Doliny otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw, a p. Kazimierz Ciesielski rodem ze Lwowa, stopień doktora filozofji.

Z teatru. Dyrekcja teatru oznajmia, że za bilety, nabyte wcześniej na piątkową premierę operetki: „Narzeczona miljonerka“, kasa teatralna zwraca pieniądze.

Koncert na rzecz uczestników powstania z r. 1863. Komitet pań, chcąc przyjść z pomocą szerzącej się nędzy wśród uczestników walki narodowej z r. 1863/4, oraz wdów i sierót po tychże, urządza dziś w sali Filharmonji koncert, odzywa się do uczuć patrjotycznej publiczności, ażeby dała dowody ofiarności i licznie pospieszyła na takowy. Łaskawie ofiarowane siły artystyczno amatorskie dają rękojmię, że wieczór ten zapełni salę Filharmonji. W koncercie biorą udział: pna Zofja Gabryszewska, ukończona konserwatystka i uczenica prof. Żeleńskiego w Krakowie, oraz p. Zygm. Stojowskiego w Paryżu, pna Marja Daisenberg znana z estrady koncertowej sopranistka, uczenica pni Tothowej przy akompaniamencie artysty p. Głowackiego i p. Juljusz Tenner, znany i niepospolity recytator, oraz tak sympatyczny zawsze dla publiczności chór „Echa“.

= **Sodalicja Marjańska.** Onegdaj odbyło się walne zebranie miesięczne Sodalicji starszych panów. Po przemówieniu ks. Wróblewskiego na temat wrześniowego kongresu i apelu do wytężonej pracy na przyszłość, prof. dr. Łyskowski odczytał kronikę ruchu katolicko-społecznego u nas i zagranicą, wskazując dziedziny pracy społecznej dla sodalicji lwowskiej. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusja na temat poruszony przez dra Bossakowskiego, co do potrzeby skodyfikowania jasnego i niezbitego praw, obowiązków i organizacji wewnętrznej poszczególnych sodalicyj. Przemawiali pp.: radca d'Abancourt, Czapelski, O. Wróblewski, Madurowicz, Romaszkan i Włodzimirski. Po dwugodzinnej debacie uchwalono wniosek p. Madurowicza, by zarząd zebrał punkta zasadnicze, które byłyby potrzebne do ułożenia statutu, nad któremi walne zebranie Sodalicji lwowskiej obradować będzie w grudniu, zaś dnia 8 stycznia w Krakowie zostaną wytyczne te przedłożone zjazdowi delegatów wszystkich sodalicyj z całego kraju.

= **Szkolnictwo muzyczne** we Lwowie ustawicznie się rozwija. Na wczorajszej sesji magistrat oświadczył się za udzieleniem nowej koncesji na szkołę gry na fortepianie pannie Ablerównej, która dotychczas utrzymywała taką szkołę w Tarnopolu.

Fałszywe pięciokoronówki pojawiły się w obiegu we Lwowie

Wiedeńska policja wobec dezerterów z Rosji. Czytamy w *Nowej Reformie*: Ze Szczakowej, z pewnego źródła piszą nam pod datą 29 bm.: Dzisiaj przybyli tu czterej dezerterzy rosyjscy z Wiednia, których policja wiedeńska poleca wydać rządowi rosyjskiemu.

Polecenie wystosowano do tutejszej gminy, jako pogranicznej stacji szupaśniczej, a w dokumentach szupasowych znajduje się list konsula rosyjskiego z Wiednia do żandarmerji w Granicy, w którym dezerterów poleca „opiece“ żandarmów. W liczbie dezerterów jest trzech katolików i żyd.

W Buffalo w Stanach Zjednoczonych zmarł 13 listopada śp. ks. Kajetan Łabuziński, rektor polskiej parafji w Depew, N. Y. Przez śmierć śp. Kajetana Łabuzińskiego parafja w Depew traci prawdziwego swego ojca, opiekuna, dobroczyńcę i gorliwego duszpasterza, którego stratę odczuje dopiero teraz, gdy jej go zabraknie.

Sanatorjum w pustyni libijskiej. Z Kairu donoszą, że słynna londyńska specjalistka, dr. medycyny Minna Shippard, założyła w pustyni libijskiej oryginalne sanatorjum. Zakład ten tworzą rozłożone w cieniu kolosalnego sfinksa w Gizeh namioty, w których damy z najlepszego londyńskiego towarzystwa urządziły sobie domowe ogniska. Głównym środkiem leczniczym jest powietrze pustyni, suche, gorące powietrze, które działa kojąco na nerwy. Kąpiele powietrzne, słoneczne, gimnastyka, uzupełniają leczenie.

Korespondencje redakcji. *P. A. D. w Słowicie.* Są, w labiryntach myśli... także rzeczy, z których każda... zdrowemu rozsądkowi przeczy.

Korespondent z Niska. Prosimy; nawet bardzo pożądane dla nas pańskie zaofiarowanie, zwłaszcza w dobie dzisiejszej.

Z kraju.

Nisko. (*Nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem.)* W dniu 28 listopada o godzinie 8 rano odprawił ks. Pyrik w miejscowym kościele żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem. W nabożeństwie wzięły udział wszystkie klasy naszej publiczności, a przy pięknie udekorowanym pikami, kosami i szablami i rzęsiście oświetlonym katafalku, na którym wśród kwiatów widniał herb „Polski, Rusi i Litwy“, ugrupowała się dziatwa szkolna i drużyna sokola w komplecie. Chór „Sokoła“ odśpiewał mszę żałobną, a kiedy po egzekwiach zaintonowano „Boże coś Polskę“, wszyscy powstali i łącząc się w jeden chór, słali modły ze łzą w oku do Tego, w którego ręku przyszłe Ojczyzny naszej losy.

(*Z „Sokoła“.)* Gmach naszego „Sokoła“ już prawie ukończony. Na otwarcie, którego termin nie jest jeszcze ściśle oznaczony, zapowiada się śliczny program, którego koroną będzie przedstawienie sztuki pt. „Kościuszko pod Racławicami“. Próby odbywają się codziennie pod dzielnym reżyserem sędzią Opiatem, a chór sokoli pracuje, przygotowując się do mszy na tę uroczystość pod kierownictwem niezmordowanego druha Chochorowskiego z Racławic.

(*Pomnik Kościuszki.)* W naszem miasteczku na wieczornicy sokolej, na wniosek p. Jagodzińskiego, zawiązał się prowizoryczny komitet „budowy pomnika Tadeusza Kościuszki“. W tych dniach ma komitet poruczyć sprawę pomnika wydziałowi „Sokoła“, którego zadaniem będzie wybrać komitet stały i zarządzić zbieranie składek, które popłyną chętnie, mając tak w mieszkańcach Niska, jak i w okolicy serdecznych ofiarodawców na wszystko, co polskie, co nasze; dowodem tego gmach sokolni, który w drugim roku istnienia towarzystwa już stanął dzięki niezmordowanym zabiegom prezesa, druha Freudlicha i komitetu budowlanego.

(*Żydowska gospodarka.*) W Przędzelu obok Niska są właścicielami państwo Abrahamowie Ingherowie kilkutysięczno morgowego obszaru. Tak tego roku, jak i w poprzednie lata, zasadzali pp. Ingherowie 3000 morgów kartofli. Gdy przyszedł czas kopania i ludność licząca 1461 mieszkańców, a bardzo biedna, wysyłała do dworu robotników, państwo Ingherowie uważali za stosowne odprawiać ich, bo jeszcze drogo trzeba płacić, później będzie taniej. Przyszły mrozy — kartofle zamarzły, a czemu; bo państwo Ingherowie płacić chcieli po 30 halerzy dziennie, dziś na 3000 obszarze, wśród mrozu, kopie po 100 robotników zgniłe i zmarzłe kartofle. Gdzież szukać powodu nędzy wśród robotniczej klasy, kiedy tak nam sam fakt bije w oczy; czyż nie ma na to władzy?

Kalendarz „Smigusa“ na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Smigusa“ po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

Lwów. Rendez-vous przejezdnych. Bez przerwy gorąca kuchnia, znakomity bufet, piwo pilzneńskie i bawarskie, delikatesy, magazyn win i herbat. Musiałowicz i Janik, naprzeciw hotelu Imperjal.

* **Z „Sokoła“.** Polskie Towarzystwo gimnast. „Sokół“ (macierz) urządza w niedzielę dnia 4 grudnia b. r. uroczysty wieczór w dwudziestą rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu z nader urozmaiconym programem. Bilety i zaproszenia do nabycia w kancelarji „Sokola“, począwszy od dziś między godz. 6 a 8 wieczorem.

* **Koncert technickiego Koła „T. S. L.“.** Technickie Koło „T. S. L.“ urządza w auli politechniki na cele towarzystwa w piątek dnia 2 grudnia b. r., o godzinie pół do 8 wieczorem koncert z łaskawym współudziałem pań: Stefanji Calvasówny, Heleny Gzińskiej, Kamili Schwandówny, pp. Chmielińskiego, Stefana Zagórskiego, oraz chóru akademickiego i orkiestry technickiego Koła muzycznego. Bilety wcześniej nabyć można w księgarni Polskiej p. Połonieckiego ul. Akademicka l. 2, a w dzień koncertu od godziny 5 przy kasie.

* **XVI. Posiedzenie naukowe** Towarzystwa lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 2 grudnia b. r. o godzinie 6-tej wieczorem w lokalu Towarzystwa (ul. Dominikańska l. 11).

* **Z Tow. hygienicznego we Lwowie.** W sobotę dnia 3 grudnia b. r. odbędzie się w lokalu Tow. lekarzy galic. ul. Dominikańska l. 11, o godzinie 7 wieczorem posiedzenie w sprawie łaźni ludowych, na które wydział Towarzystwa hygienicznego najuprzejmiej zaprasza z prośbą o łaskawe przybycie. Goście mile widziani. Referenci: Dr. E. Piasecki i dyrektor St. Aleksandrowicz.

* **Święty Mikołaj** w Towarzystwie „Jedności“ i „Przyjaźni“ (Rynek l. 8) rozda we wtorek dnia 6-go grudnia rozmaite podarki małej dziatwie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp dla dzieci 20 hal. dla starszych wstęp wolny.

„Kasyno urzędnicze“ urządza w lokalu własnym (Rynek l. 9) dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem dla dziatwy wieczór św. Mikołaja.

* **Z życia młodzieży.** V. posiedzenie Kółka filozoficznego Czytelni akademickiej odbędzie się w piątek dnia 2 grudnia b. r. w lokalu Czytelni akad. Na porządku dziennym: Odczyt kol. Falla: „Egoizm i altruizm“. Początek o godzinie 8 wieczorem. Goście mile widziani.

Zmarli:

W Łajscach zmarł Karol Szeraszyc Hupka, ojciec p. Apolinarowej Przyłęckiej, a stryjeczny dziad posła na sejm dra Jana Hupki, przeżywszy lat 91.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach, napisał Włodzimierz Perzyński.

Jutro w piątek, „Nie igra się z miłością“, dramat w 5 aktach Alfreda Musseta; przekład Władysława Sabowskiego.

W sobotę, „Tkacze“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

W niedzielę, w południe o godzinie 12½ „Poranek japoński“: po raz pierwszy „Terakoja“, czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Izumo; przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. — Popołudniu o godzinie 3½ „Midor“, tragi komedja w 3 aktach Henryka Mäiin. — Wieczorem o godzinie 7½ „Gniazdo jaskółek“, operetka w 3 aktach Henryka Herblay'a.

Janina Korolewiczówna, była artystka Opery warszawskiej, występuje z wielkiem powodzeniem w teatrze „Covent Garden“ w Londynie. Po Neddzie w „Pajacach“, śpiewaczka nasza wykonała partję Elzy w „Lohengrinie“. Dzienniki londyńskie świadczą o niepospolitem wrażeniu, jakie śpiew p. Korolewiczównej wywarł na publiczności i krytyce tamtejszej, co stwierdza również *Figaro* paryskie.

O pomoc w oświacie!... Redakcja *Przodownicy*, pisma dla ludu (kobiet) w Krakowie (Szpitalna l. 7) zwraca się do ogółu z następującą prośbą o poparcie: Każda iskierka rzucona w serce ludu, przysparza tam światła i rozbudza z mroków ducha. Każdy numer pisemka ludowego, który do chat dojdzie, niesie takiej iskierki światełko i mrok gnębiący serce — niweczy.

Przodownica, jako pismo dla kobiet wiejskich, ma przed sobą cel wielki; powoli, słowo po słowie, myśl po myśli, dociera tam, gdzie jeszcze oświaty ogrom cały kończy się na odczytywaniu liter, gdzie jeszcze żadne echo z potężnych zadań, narodowych obowiązków nie dotarło, gdzie jeszcze i w pojęciu powinności domowo rodzinnych rozjaśnienia nie ma zupełnego. Dla kobiet z chat wiejskich, dla matek nowego pokolenia, dla żon tych włościan, którzy poczuli się już synami Ojczyzny, niechże społeczeństwo nasze złoży drobną ofiarę w poparciu wydawnictwa *Przodownicy* i prenumerowaniu jej liczebniejszem.

Cena 1 korona na rok cały, zdaje się dla nikogo nie może być za uciążliwą ofiarą. Przez pomnożenie prenumeratorów *Przodownicy*, wartość jej może się rozszerzyć znacznie, bo i treść może być rozwinięta więcej i numery mogą częściej do chat dochodzić. Czyż przy zbliżającym się Nowym roku, nie przysporzą przyjaciele oświaty ludu naszego chatom naszym iskierek oświatę niosących i nie rozrzucą gazetek po owych świetlicach, w których skarby duszy ludowej drzemią nierozbudzone? Redakcja *Przodownicy* — Kraków, ul. Szpitalna l. 7, II p.

Jan Pietrzycki — Refleksy światła. Jeszcze przed miesiącem pojawił się wśród powodzi, można powiedzieć, rozmaitych poezyj, tomik utworów poetycznych Jana Pietrzyckiego „Refleksy światła“. Młody poeta — zwłaszcza w pierwszym cyklu, poświęconym pieniom żywej natury, maluje nam przyrodę tak barwnie, a nawet jaskrawo — że czytając te utwory, mamy zupełne wrażenie żywej, błyszczącej przyrody — lub niedostrzegalnych wszystkim oczom jej tworów, np.

Pachnie trawa po deszczu. Ze zielonych kiści
Srebrne krople padają i błyszczą przecudnie.
Światło tęczy barwami maluje je złudnie
I złocistym opyłem całuje kształt liści...
(Po deszczu).

Nie mniej światła i barwności znajduje się w cyklu następnym — w „Rondzie kolorowem“ — lecz tu przepuścił poeta swoje obrazy przez pryzmat sztucznego już blasku — blasku kinketów. Ale za to wyłania się nieco dokładniej druga charakterystyczna cecha poety — czuły wzrok na najdrobniejszy szczegół. Nie ujdzie tu nic przed badawczym wzrokiem poety — dostrzeże on nawet to, na co nikt z nas nie zwróciłby uwagi. Ta dokładność Pietrzyckiego w malowaniu obrazów, występuje w całej już pełni w cyklu „Posągi“ — ona zastępuje nam tutaj światło, które poprzednio samo nieraz narzucało nam przed oczy drobne a nawet najdrobniejsze szczegóły. Tu panuje już dziwna cisza — czasami klasztorna — pomrok, jakby babińca kościelnego — spokój istnie klasyczny. Poeta wpatruje się w sztywne, zimne i martwe postacie — szuka w nich życia, ale widzi tam tylko uwieczniony w twardym marmurze „krwawy żar mózgu twórcy“.

Wszystkie te drobne utwory są barwne — przeważnie świetlane — ubrane w cudną formę wiersza — w sonet, który czasami płynie jak delikatny — harmonijny akord harfy — ale brak tam czucia — brak pełni duszy. Poeta pieści się tem, co widzi, jak dziecko cackiem — ale swego życia — swojej duszy w to nie wlewa. Dopiero w „Fragmentach“ znać pewien erotyzm, który daje się odczuć niby jakaś tęsknota za czemś utraconem niepowrotnie i ten odcień uczucia przedziera się nieraz ogromem może swoim po za twarde — żelazne i zimne ramy duszy poety i dostaje się do niektórych utworów w cyklach poprzednich.

Na końcu tego zbiorku jest kilka tłómaczeń z japońskiego, w których, w czem zresztą nie wielka zasługa dzisiejszej doby poety, znać ogromną łatwość w władaniu językiem, jego znajomość, jego wspaniałą, misterną, koronkową formę.

Tadeusz Rojek.

Teatr.

(„Nie igra się z miłością“, dramat w 5 aktach Alfreda Musseta).

Urodzony liryk, Alfred Musset, pomimo autorstwa kilkunastu, mniej lub więcej udatnych utworów dramatycznych i komedjowych, pisarzem scenicznym we właściwem tego słowa znaczeniu nie był nigdy. Zbytni subjektywizm, stanowiący zasadniczą cechę jego miękkiej i rzewnej natury poetyckiej, nie pozwolił mu ani razu wznieść się na wyżyny prawdziwej dramatyczności, której istotą i podstawą pozostanie na zawsze dar ściśle przedmiotowego tworzenia i przedstawiania ludzi i ich tanów duchowych.

A Musset właśnie nawet na scenie miał zawsze tylko siebie samego na oku; liryk górował w nim nad dramatykiem, często go nawet sobą przytłaczał. To też, czy pisał przepojonego beznadziejnym weltschmerzem „Fantarję“, czy płaczliwego, grubo melodramatycznemi farbami nałożonego „Andreę del Sarto“, czy przehamletyzowanego „Lorenzacia“, czy co innego zresztą, nigdzie prawie po za siebie samego nie wychodził, wszędzie siebie samego na plan pierwszy wysuwał. Wcale się przytem nie troszczył o architektonikę swoich utworów scenicznych. Dla pięknych, ale czysto literacką tylko wartość posiadających szczegółów poświęcał z lekkiem sercem sam dramat z nieodłącznymi od niego konwencjonalizmami. Akcja, charaktery, nawet efekt dramatyczny wcale go, albo bardzo mało tylko interesowały; jemu chodziło przedewszystkiem o wypowiedzenie się, resztę uważał za rzecz poboczną.

Wznowiony wczoraj po długiej przerwie przez teatr miejski, a uważany powszechnie za najlepszy z utworów scenicznych Musseta dramat pięcioaktowy „Nie igra się z miłością“ (On ne badine pas avec l'amour) posiada wszystkie te wady Mussetowskiej maniery dramatopisarskiej. Luźna kompozycja, brak akcji, charakterów i ekspresji dramatycznej, rozwlekłość skutkiem przeładowania elementami czysto lirycznej natury, chaotyczne pomieszanie pierwiastków komicznych z dramatycznymi, a przytem zupełnie nieoczekiwane i wręcz przypadkowe, bo z tak atawistycznego środka, jak podsłuchanie, wynikające zakończenie — oto najgłówniejsze wady Mussetowskiego dramatu, a raczej poematu dramatycznego, sprawiające, że na scenie żadnego nie sprawia on wrażenia, a nawet nuży. Zalety jego ocenić można dopiero z czytania, na scenie nikną one i przechodzą bez wrażenia, a cały dramat, pomimo rozsypanych w nim hojną dłonią piękności poetyckich, pozostawia nas zimnymi i nie jest w stanie żywiej nas sobą zainteresować. Przyczynia się do tego, obok zaznaczonych wyżej wad samej kompozycji, także bardzo uboga fabuła jego, wystarczająca w najlepszym razie na wypełnienie trzech aktów. Tutaj mamy ich aż pięć, w których do tego prawie nic się nie dzieje.

Osią dramatu jest miłość, jaką żywią do siebie młodociany Perdikan i nadobna jego kuzynka Kamilla. Ojciec młodzieńca pragnie połączyć oboje węzłem małżeńskim, ale Kamilla udaremnia ten zamiar oświadczeniem, że nie wyjdzie zamąż, bo zamierza wstąpić do klasztoru. Na serjo jednak tego nie myśli, gdyż kocha Perdikana, a tylko igra nierozważnie ze swą miłością dla niego. Nierozważnie, bo ostatecznie rzecz cała kończy się bardzo tragicznie. Perdikan, pragnąc zemścić się nad Kamillą, puszcza się w zaloty do jej mlecznej siostry, Rózi, i tak zręcznie urządza z nią schadzkę, że Kamilla jest przy niej, ukryta za drzewem, obecna. Wyznania miłosne młodzieńca budzą w sercu Kamilli zazdrość, a w następstwie gorącą chęć zatrzymania go na swoją własność. Lecz i teraz jeszcze igrać z miłością nie przestaje i drwinami doprowadza do tego, że Perdikan postanawia ożenić się z Rózią. Na to się jednak Kamilla zgodzić przecież nie może, wyjawia więc swą miłość młodzieńcowi. Wszystkoby zatem było w porządku, gdyby nie to, że i Rózia kocha Perdikana. W chwili, gdy nareszcie kochankowie rzucają się sobie po raz pierwszy w objęcia, stoi ona pod drzwiami i jest świadkiem ich wyznania miłosnego, które ją uśmierca. Pod wrażeniem strasznego ciosu pada martwa i trupem swoim rozdziela na zawsze kochanków, którzy dopiero po niewczasie przekonują się — jak chce autor — że „nie igra się z miłością“.

Wystawiono utwór Musseta bardzo starannie, a obsada ról nie pozostawiała nic do życzenia. Parę kochanków odtworzyli: pani Bednarzewska i p. Nowacki. Pierwsza była bardzo dobrą Kamillą, a w akcie drugim, w prześlicznej pod względem poetyckim scenie przy studni, miała chwile naprawdę świetne, szkoda tylko, że mówiła zbyt często w głąb sceny, przez co parę wygłoszonych przez nią ustępów, jak również mimika jej, uszły uwadze widzów. P. Nowacki z trudnej roli Perdikana wywiązał się bez zarzutu, składając tem samem nowy dowód swego niepospolitego talentu. Rolę swoją pomyślał

i przeprowadził bardzo inteligentnie, grał zaś ją z ujmującą szczerością i prawdą uczucia, a zgoła nie sentymentalnie, o co było bardzo łatwo. W innych, przeważnie epizodycznych rolach, wystąpili z powodzeniem: pani Wojnowska, oraz pp. Feldman, Roman i Solski. Bardzo ładnie odegrała drobną rólkę nieszczęśliwej Rózi panna Jankowska.

H. Cepnik.

Z obrad sobranja bułgarskiego.

Od 28 października obraduje, jak corocznie w normalnych stosunkach „Sobranie", to jest bułgarska Izba posłów. Senatu i drugiej Izby nie ma w Bułgarji. Wielu nie wie może nic o tych obradach, choć są one niemniej interesujące, jak obrady parlamentu w Paryżu, lub w Budapeszcie. Oto krótki rys z przebiegu jednego z niedawnych posiedzeń: Izba naradza się nad nowymi wydatkami. Minister finansów w przemowie swej zwraca się do opozycji, mówiąc: „My wysłuchamy cierpliwie waszych żądań, spodziewamy się jednak, że i wy wysłuchacie moich oświadczeń i nie opuścicie Izby, coście już nieraz uczynili". Opozycja oświadcza, że pozostanie, jeżeli jej mniej będą dokuczać ministrowie. Minister spraw wewnętrznych oświadcza, że przedłożenie nie będzie powierzone osobnej komisji, nie może bowiem ani nawet kropka nad *i* być w niem zmieniona; musi ono w całości być uchwalone i przyjęte przez plenum. Opozycja żąda pauzy, jednak minister spraw wewnętrznych oświadcza, że posiedzenie będzie trwać dalej, dopóki mowca nie skończy swej mowy. Tymczasem mówi równocześnie i minister finansów i zaciekły członek opozycji.

Może to być małą ilustracją przebiegu posiedzeń sobranja. — Obserwującemu parlamentarne życie bułgarskie ciśnie się mimo woli myśl o brutalności większości. Każde niemal posiedzenie jest nowym jej dowodem i trudno, aby było inaczej, skoro dzisiejsza opozycja jest opozycją wczorajszej większości przeciw obecnemu rządowi.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Konferencja przywódców klubów.

Wiedeń. Po wczorajszem posiedzeniu izby posłów odbyła się konferencja przywódców klubów w salonie prezydenta Vettera. Prezydent, zagaiwszy naradę, podniósł, że celem obrad jest umożliwienie załatwienia 3 bardzo ważnych spraw tj. prowizorjum budżetowego, przedłożenia zapomogowego i fakultetu włoskiego. Cała ludność byłaby bardzo rada, gdyby te sprawy zostały załatwione. Ku ubolewaniu jednak mowca musi stwierdzić, że kluby młodoczeski, południowo słowieński i czeskich agrarjuszy nie chcą wziąć udziału w konferencji. Rozwinęła się następnie dyskusja.

Prezydent ministrów dr. Koerber wystąpił przedewszystkiem przeciw insynuacjom, jakoby rząd nie życzył sobie uruchomienia parlamentu, owszem — wszystko, co robi, zdąża do tego właśnie celu. Do uruchomienia parlamentu konieczną jest jakaś łączność pomiędzy stronnictwami, stworzenie jakiegoś mostu do przejścia z przeszłości. Dalej mowca zastrzegł się, ażeby uewentualnej uchwale zastępców narodu czeskiego co do nieprzeszkadzania parlamentarnemu załatwieniu niektórych ważnych spraw, nie podsuwano innych motywów, jak względy na najważniejsze interesy państwa. Na konferencji z zastępcami czeskiego narodu wyraźnie zaznaczono, że od nich zależy, czy obstrukcja ma być stale zaniechaną.

Gdyby uzdrowienie parlamentu dało się przeprowadzić, to — zdaniem rządu — po załatwieniu tych 3 ważnych spraw. byłoby koniecznem w interesie konsolidacji stronnictw, ażeby Izba zajęła się kilku sprawami leżącemi zarówno w interesie wszystkich stronnictw, jak i wszystkich klas ludowych, jak np. reforma ustawy prasowej itd. Wobec tego — mówił prezydent ministrów — mogę tylko życzyć jak najrychlejszego urzeczywistnienia wymienionych celów. W interesie uruchomienia parlamentu, jeszcze jedno uważam za konieczne. Oto niechaj wszystkie stronnictwa połączą się w jedno wielkie stronnictwo porządku i same obejmą nadzór nad strzeżeniem godności Izby. Członkowie stronnictw powinni być zawsze w dostatecznej liczbie na sali, ażeby odpowiednią interwencją zapobiedz ewentualnym ekscesom. A można żywić nadzieję, że akcja taka się powiedzie.

Hr. W. Dzieduszycki wyraził imieniem Koła polskiego, że istnieje naturalne *iunctim* pomiędzy prowizorjum budżetowem a przedłożeniem zapomogowem. Jedno i drugie powinno być przekazane komisji budżetowej. Możnaby też — zdaje się — przedłożenie zapomogowe przekazać komisji budżetowej bez pierwszego czytania, aby je załatwiła podczas pierwszego czytania prowizorjum budżetowego. W ostateczności może się da załatwić kwestję zapomogową bez prowizorjum budżetowego, jeżeli innego środka nie powiedzie się wynaleźć.

Dr. Baernreither (wiernokonstytucyjna większa własność) ubolewał z powodu nieobecności niektórych klubów na konferencji. Następnie wyraził przekonanie, że łączność przedłożenia zapomogowego z prowizorjum budżetowem jest niezbędną wobec wyczerpania zapasów kasowych.

Dr. Kathrein (kat. centrum) ubolewał również z powodu nieobecności niektórych klubów.

Posłowie Malfatti (Włoch) i Lupul (Rumun) zgodzili się program pracy, przedłożony przez prezydenta Vettera.

P. Pernerstorfer (socjalista) oświadczył, że stronnictwo jego nigdy nie prowadziło obstrukcji, a tylko nią raz groziło, gdy chciano przeprowadzić zaostrzenie regulaminu. Mowca jest za wszystkimi środkami celem uruchomienia parlamentu, z góry jednak jest przeciwny ograniczeniu wolności słowa.

P. Romańczuk wyraził przekonanie, że uruchomienie parlamentu na stałe, jest możliwe tylko przez załatwienie kwestji narodowościowej we wszystkich krajach i przez reformę wyborczą.

P. Abrahamowicz zgodził się z wywodami hr. Dzieduszyckiego co do łączności prowizorjum budżetowego i przedłożenia zapomogowego. Przekazanie kwestji zapomogowej komisji bez pierwszego czytania, jest możliwe na podstawie § 19 regulaminu.

Prezydent oświadczył, że Młodoczesi są stanowczo przeciwni przekazaniu jakiegokolwiek przedłożenia rządowego komisji bez pierwszego czytania.

P. Derschatta (stron. niem. ludowe) wyraził zdanie, że wobec ubolewania godnej nieobecności Młodoczechów prezydent izby powinien się dowiedzieć, jak się kluby nie reprezentowane na konferencji zapatrują na stawiane propozycje.

P. Pernerstorfer był zdania, że § 19 regulaminu w tym wypadku nie da się zastosować.

P. dr. Gross (niem. postępowy) oświadczył, że najpierw należy załatwić prowizorjum budżetowe i kwestję zapomogową, a potem dopiero da się nawiązać porozumienie co do spraw innych.

P. Abrahamowicz podniósł, że na konferencji przewódcy klubów mogą rzucać tylko pomysły, aby się potem starać o ich przeprowadzenie w łonie klubów.

Prezydent Vetter przyjął do wiadomości wyrażone podczas obrad zapatrywanie, wyraził gotowość zakomunikowania ich nieobecnym na konferencji przywódcom klubów i na tem posiedzenie zamknięto.

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń. *Slav. Corr.* donosi: Klub młodoczeski na posiedzeniu onegdajszem prowadził w dalszym ciągu dyskusję nad sytuacją polityczną, nie ukończył jej jednakże z powodu, iż musiał powziąść decyzję w kilku nagłych sprawach. Uchwalono w konferencji przywódców klubów nie wziąć udziału, klub młodoczeski bowiem nie ma powodu przed innymi klubami określać obecnie swego stanowiska. Zresztą niemieckie stronnictwo ludowe nie kryje się z tem, iż chodzi mu głównie o przeprowadzenie wniosku p. Erlera, stojącego w związku z przedłożeniem rządowem o założeniu fakultetu włoskiego w Rovereto. Dalej uchwalono postępować wspólnie z innemi stronnictwami czeskiemi. Obszernie omawiano sprawę zapomogową.

Wspólna konferencja komisyj parlamentarnych Koła polskiego, klubu południowosłowiańskiego i ruskiego, zajmowała się sprawą zapomogową. Dziś popołudniu odbędzie się ogólne posiedzenie agrarjuszy.

Przedłożenia rządowe.

Wiedeń. Rząd wniósł wczoraj do Izby panów projekt ustawy o odszkodowaniu z powodu niewinnego zatrzymania w śledztwie. Obowiązek odszkodowania ze strony państwa wchodzi w życie z chwilą prawomocnego uwolnienia oskarżonego lub wstrzymania śledztwa. Oprócz odszkodowania za materjalne szkody, jest tam mowa także o odszkodowaniu za leczenie, jeżeli oskarżony nabawił się choroby w więzieniu.

Oprócz tego rząd wniósł projekt rozszerzenia obrotu czekowego.

Wojna Japonji z Rosją.

W sprawie trzeciej eskadry rosyjskiej.

Mówiliśmy już, że *Now. Wremia* podniosła konieczność posłania trzeciej eskadry na wody japońskie. Nie wszyscy jednak są tego zdania i dowodząc, że nie można posyłać na ocean Spokojny wszystkich sił morskich, bo to byłoby nieostrożnem ze względu na możliwość powikłań na innych granicach rosyjskich.

Na uwagi te odpowiada *Now. Wremia*, że są one charakterystycznym objawem panującego dotąd smutnego przeświadczenia, że wojna dzisiejsza jest drugorzędną i że Rosję mogą spotkać wojny poważniejsze i cięższe od japońskiej.

„Jakichże jeszcze — pyta *Now. Wremia* — niepowodzeń i rozczarowań potrzeba, żeby się uwolnić od tego zgubnego przeświadczenia? Zdaniem naszem, wojna z Japonją jest dla nas tak ważna i żywotna, że winniśmy dołożyć wszelkich usiłowań, żeby zapobiedz możliwości powikłań na innych granicach. Nie należy cofać się nawet przed znacznemi ustępstwami w sprawach spornych z sąsiadami. Wojna dzisiejsza wobec jakości i siły przeciwnika powinna zaprzątać nas tylko jedną myślą, o użyciu najlepszych sił dla złamania wroga. Inaczej byłaby to pogoń za kilku srokami, grożąca tem, że się żadnej nie złapie.

„Obrońcom zastosowanej organizacji armji mandżurskiej stawimy pytanie: czy armja japońska ustępuje w czemkolwiek najlepszym armjom europejskim? Zdaje się, że nie ustępuje, ani pod względem uzbrojenia, ani wyćwiczenia, ani dyscypliny, ani wytrzymałości, co zaś do dzielności moralnej, czyli do znoszenia ciężkich strat i nie cofania się, to napewno przewyższa. Dotąd powagi wojskowe była zdania, że pod względem ostatnim palmę pierwszeństwa dzierży armja rosyjska, obecnie armja japońska sięga po pierwszeństwo.

„Dla czegoż wiec mielibyśmy, na wypadek nieprzyjaciół z Europy, trzymać w zapasie najlepsze siły nasze i najlepszy materjał bojowy do walki z Japonją, której armja przewyższa wszystkie europejskie, mamy używać takich oddziałów, które w razie wojny z Europą uważalibyśmy za zdolne jedynie do służby na tyłach? Czyż nie opłaciliśmy już tego bardzo dotkliwie pod Laojanem, gdzie zachwiała się dywizja Orłowa, złożona niemal całkowicie z rezerwistów?

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Dezerterzy rosyjscy.

Wiedeń. (Tel. wł.). *W. Allg. Ztg.* donosi, że do ambasady japońskiej w Wiedniu zgłosiło się kilku dezerterów rosyjskich, zupełnie wygłodzonych, z prośbą o przyjęcie ich do armji japońskiej. Ambasada prośbie tej odmówiła, gdyż Japończycy z zasady nie przyjmują cudzoziemców do swojej armji.

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafuje do cara pod datą dnia 29 b. m.: Oddział japoński, który po walce pod Sinchoczen cofnął się na swą pozycję, zatrzymał się o 12 km. na południe od tej miejscowości. Według opowiadania miejscowej ludności, Japończycy są bardzo przygnębieni i mają wielu rannych. Dziś rano wojska nasze podjęły na nowo ofenzywę, a przednia straż japońska przyjęła je ogniem. Dalsze wiadomości nie nadeszły. Na innych punktach frontu panował spokój.

Odznaczenia carskie.

Rzym. Car przesłał 38 złotych i srebrnych medali załodze włoskiego krążownika „Elba" za przyjęcie na swój pokład rozbitków z „Warjaga" i „Korejca" pod Czemulpo.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowy pociąg błyskawiczny Lwów-Wiedeń.

Wiedeń. (Tel. wł.). W radzie kolejowej komisja dla rozkładu jazdy uchwaliła domagać się jak najszybszego ustanowienia błyskawicznego pociągu nocnego ze Lwowa do Wiednia i z Wiednia do Krakowa. Pociąg ten z obu miast odchodziłby około godziny 8 wieczorem.

Związek handlowy Kółek roln. w Krakowie.

Kraków. (Tel. pryw.) Wczoraj wieczorem odbyło się doroczne walne zgromadzenie „Związku handlowego Kółek rolniczych" pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej prof. uniwersytetu dra Napoleona Cybulskiego. Według sprawozdania dyrekcji ogólny obrót towarowy wynosił 5.883.316 koron, zaś obrót kasowy 8 109 833. Czysty zysk wynosi 34.022. Po dyskusji udzielono dyrekcji absolutorjum, z czystego zaś zysku uchwalono rozdzielić 6% dywidendy, 20% przeznaczono do funduszu rezerwowego, do funduszu emerytalnego 5000 k., Kółkom roln. 600 kor., na tantjemy dyrekcji 3502 kor., na remuneracje urzędników 6500 kor.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Uniwersytet otwarto wczoraj na nowo. Przed zgromadzonymi w auli słuchaczami zjawił się rektor, wezwał ich do spokojnego zachowania się i wyraził oburzenie z powodu pojawienia się policji na uniwersytecie. Studenci, śpiewając hymn narodowy, wysłali deputację do rektora, z memorjałem uchwalonym onegdaj, następnie rozeszli się do sal wykładowych.

Sprawa hr. Milewskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś rozpocznie się tu proces o obrazę honoru przeciw adwokatowi drowi Ottonowi Frischauerowi. Skarg wpłynęło sześć, z tych jedna ze strony sekretarza sądu w Krakowie hr. Mieroszewskiego i jedna wniesiona przez komisarza policji w Prośnicach dra Mizerowskiego. Część rozprawy odbędzie się poufnie, gdyż omawianą będzie na niej życie przygodne pani Włodzimierskiej. Między świadkami znajduje się jej mąż i matka pani Płachecka. Obaj urzędnicy wnieśli skargę z tego powodu, że dr. Frischauer w podaniu do sądu nazwał postępowanie ich obu zbrodniczem. Jako tłómacz dla języka polskiego fungować będzie podczas rozprawy adwokat wiedeński dr. Krzyżanowski.

Traktat handlowy z Niemcami.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze twierdzą, że rokowania traktatowe między Austrją a Niemcami nie zostały zerwane, lecz tylko przerwane. Piszą one jednak, że hr. Posadowsky dalszych ustępstw uczynić nie mógł i nie uczyni.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Fremdenblatt* ogłasza przestrogę przed pogłoskami o grożącej wojnie celnej z Niemcami, ale mimo to na sytuację zapatruje się bardzo krytycznie. O wojnie celnej nie ma mowy, gdyż jeszcze przez 13 miesięcy obowiązuje obecny traktat. *Fremdenblatt* dodaje atoli, że gdyby Niemcy obstawali przy dotychczasowych żądaniach, to i 13 miesięcy jest na rokowania za mało, gdyż ani Austrja, ani Węgry dalej w ustępstwach pójść nie mogą. Lecz mimo to mowy o wojnie celnej być nie może, gdyż może być zawarty zwykły traktat. *Fremdenblatt* kończy słowy: Nam nie spieszno, możemy czekać.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym. Wczoraj w obecności pary królewskiej otwarto parlament włoski mową tronową, która zapowiada uregulowanie stosunków pomiędzy kapitałem a pracą, zawiadamia o zawarciu kilku traktatów handlowych, między innymi z Austro-Węgrami, zaznacza dobre stosunki zagraniczne, szczególnie z Austrją i Niemcami, oraz zawarcie traktatów rozjemczych z kilku państwami.

Japońska mowa tronowa.

Tokio. Wczoraj otwarto sesję parlamentu mową tronową, która zaznacza dobre stosunki z państwami neutralnemi, zapowiada przedłożenie finansowe na pokrycie nadzwyczajnych wydatków wojennych, a co do samej wojny, zawierała ustęp następujący:

Zawiadamiamy, że nasze wojenne ekspedycje we wszystkich bitwach były zwycięskiemi, wojskom naszym powiodło się znów kilkakrotnie złożyć dowód wierności i waleczności i nie wątpimy, że powiedzie się im doprowadzić do zamierzonego celu. W końcu mowa tronowa wzywa parlament, aby spełnił swe zadanie ku dobru japońskiej ojczyzny.

Echa strejku robotników kolejowych.

Wiedeń. W dyrekcji kolei północnej zjawiła się wczoraj delegacja robotników węglowych z prośbą, aby dyrekcja cofnęła ich wydalenia ze służby i podwyższyła im płacę. Dyrektor Kutteg wezwał robotników, aby dziś jeszcze stawili się do pracy i przyrzekł postarać się o podwyższenie płacy.

Powstanie Hererów.

Londyn. (Tel. wł.). *Standard* donosi, że w Afryce niemieckiej sytuacja jest nadzwyczaj złą. W jednej miejscowości powstańcy zamordowali 50 osadników, a w rozmaitych innych po kilku.

Międzynarodowy kongres Marjański w Rzymie.

Rzym. W obecności 11 kardynałów, ciała dyplomatycznego, prałatów i wybitnych osobistości odbyło się wczoraj otwarcie międzynarodowego kongresu Marjańskiego w kościele Apostolskim. Kard. Vanutelli zagaił kongres przemową, a papież przesłał zebranym swoje błogosławieństwo.

Paryż. Minister wojny polecił komendom korpuśnym ponowne zbadanie żołnierzy, którzy wykazują niedostateczną odporność, szczególnie chorych piersiowo i uwolnienie ich w razie odpowiedniego orzeczenia lekarskiego. Obliczają, że ogólna liczba z tego powodu uwolnionych żołnierzy wyniesie 7000.

Kronika z ostatniej chwili.

Katastrofa na morzu. Wenecja. (Tel.) W pobliżu znanej z fabryk wyrobów szklanych wyspy na lagunach weneckich Murano, zetknęła się z powodu mgły gondola z parowcem, 3 podróżnych utonęło, 6 uratowano.

Dział ekonomiczny.

Wieden, 30 listopada.

(*fr.*) Ministerstwo kolei żelaznych odrzuciło ofertę kartelu żelaznego na dostawę szyn dla austr. kolei państwowych na przeciąg lat trzech. Odrzucenie nastąpiło z powodu prawdziwie zdzierczych cen, postawionych przez kartel, który tłómaczy się tem, że musi drożej sprzedawać szyny, bo i cena robocizny podniosła i w całym zresztą w świecie ceny żelaza okazują tendencję zwyżkową. Ministerstwo nie uznało słuszności tych argumentów i zażądało wniesienia nowej oferty na lat pięć. Sfery giełdowe z wielkiem zajęciem wyczekują wyniku tej walki między rządem a kartelem. Na giełdzie faworyzowane dziś były walory węgierskie, fakt bowiem, że dotychczas nie przyszło w Peszcie do spodziewanych zaburzeń z powodu zajść w parlamencie, usposabia giełdę bardzo dobrze. Z Berlina donoszą, że skutkiem podwyższenia przez niemiecki bank państwowy stopy procentowej na 5%, zapasy złota tego banku zwiększyły się w ostatnich niespełna dwóch miesiącach o 237 miljonów marek i wynoszą obecnie 1026 miljonów.

— **Z Laenderbanku.** Wiedeń. (Tel). Rada nadzorcza Laenderbanku na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła zaproponować nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie dnia 4 stycznia 1905 roku, podwyższenie kapitału akcyjnego do wysokości 200 miljonów koron.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 30 listopada. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 90 sztuk; b) jałownika 119 sztuk; c) cieląt 84 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 24 sztuk. Razem 317 sztuk. Woły płacono od 66 do 71·— kor., krowy od — do —·— kor., buhaje od 61 do 66·— kor., cielęta od 58 do 78 kor., nierogaciznę od 70 do 74 kor. wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Wiedeń** 30 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 306·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 273·—, Pożyczka serbska prem. po 100 f. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 87·—, Pożyczka m. Lublany 4? zł. 69·—, Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 165·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·80, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 221·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 76·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·28, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 523·—.

— **Berlin** 30 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·60, Staatsbahny 1?9·90, Diskont Comandit 194·—, Berlińskie Towarz. handl. 164·60, Laura 258·50 Bochum 231·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 92·10 Kolej Meridionalna 151·50, Losy tureckie 129·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 216·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 441·50, Lombardy 17·70, Kolej Henry 113·—, Niemiecki bank narodowy 129·90, Kanada Profered 133·30, Akcje żeglugi hamburskiej 126·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 269·—.

— **Berlin** 30 listopada. Austrjackie banknoty 85·05, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 30 listopada. Austrjackie kredyty 212·50, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 30 listopada. 4 procentowa renta 98·67 mąka 32·—.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 1-go grudnia 1904 r.

PO RAZ TRZECI. NOWOŚĆ.

Lekkomyślna siostra

komedja w 4 aktach, napisał Włodz. Perzyński.

OSOBY:

Henryk Topolski, przemysłowiec	p. Feldman
Helena, jego żona	pni Solska
Janek Topolski	p. Nowacki
Władysław	p. Kwiatkiewicz
Marja, żona Władysława, siostra Topolskich	pni Bednarzewska
Ada, kuzynka Topolskich	pna Jankowska
Olszewski	p. Adwentowicz
Lokaj	p. Czaki.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30 listopada 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. K. Łubieński z Krakowca. Hr. K. Roztworowski z Hrehorowa. Hr. J. Krasicki z Bachorza. Br. M. Hagen z Wielkich Óczu. R. Hartman z Wiednia. M. Zychoń z Bojańca. E. Kozicki z Darachowa. S. Karczewski z Krakowca. M. Komarnicki z Zawadki. A. Osuchowski z Warszawy H. Poper z Pilzna W. Małecki z Turady. A. Kaempffe z Rziczki. W. Kolosvary z Krakowa. B. Hubermann z Wiednia. A. Studziński z Bursztyna. A. Gross z Komarowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Krasicki z Wołynia. A. Szczurowski ze Stryja. A. Wyżykowska z Glinnej. F. Kalkstein z Rosji. P. Schnellowa z Firlejówki. K. Siwicki z Ceniowa. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. Smolarski ze Schodnicy. H Gadziński z Wygody. W. Mattausch z Wiednia. E. Stolfa z Krakowa. T. Polański ze Stok.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

Z Sodalicji Marjańskiej. W sprawozdaniu wczorajszem pominiętem zostało ładne wykonanie Rigolleta, Liszta i Ballady Chopina przez p M Grodzicką, nagrodzoną długo niemilknącemi frenetycznemi oklaskami. 1197

†

Adam Grzesikiewicz

dyetarjusz magistratu

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30 listopada 1904 r. w 70 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 2 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Rzeźniarskiej l. 1a na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z bratankiem współczujących z nimi zapraszają.

Lwów, dnia 1 grudnia 1904.

„Concordia", A. Kurkowski.

†

Teresa Gebartowska

wdowa po maszyniście c. k. kolei państwowej

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 30 listopada 1904 r., przeżywszy lat 68.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 2-go grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony syn, synowa i wnuki krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Wilhelm Schmidt

emerytowany i najstarszy członek Stow. kupców i młodzieży handlowej we Lwowie

opatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 30 listopada b. r., o godzinie 3 w nocy, w 78 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 2 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby plac Dąbrowskiego l. 6, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pogrążone dzieci krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 grudnia 1904.

„Concordia", A. Kurkowski.

†

Tadzio

najukochańszy synek

Wawrzyńca i Marji Terleckich

zmarł w 1 wiośnie życia, dnia 29 listopada br.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 1 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Szeptyckich l. 56 na cmentarz Janowski, na którą w ciężkim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 1 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

(116)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaintrygowanemu obecnością tego indywiduum w Chateau-Thierry, przeszło Marcelemu przez głowę, że musi się knuć coś niedobrego przeciw hrabinie de Presles.

Postanowił śledzić Dufresne'a i jeżeli można, odkryć tajemnicę jego zamiarów...

Dufresne, a za nim Marceli, szli dobre dwadzieścia minut brzegiem Marny, kiedy przy wejściu na mały mostek, niedaleko młyna, Dufresne nagle się zatrzymał.

Marceli nie spuszczał go z oczu. Przeczuwał, że się może obrócić, więc położył się na ziemi i z oczyma ciągle utkwionemi w starego łotra, widział, iż tenże rozglądał się na wszystkie strony, jak gdyby się czego obawiał.

Potem rozwiązał pakiet, który niósł pod pachą i rzucił papier od niego w rzekę.

W tej chwili księżyc wyjrzał z za chmur i oświecił całą postać Dufresne'a.

Marceli, który miał wzrok doskonały, spostrzegł długi kawał sznura, wiszący z pakietu rozwiniętego; widział, że Dufresne zwinął go i wpakował w tylną kieszeń paltota.

Następnie, obejrzawszy się znów dokoła „radca prawny" poszedł dalej, ale już daleko prędzej.

Marceli podniósł się, przeszedł mostek na palcach i szedł za nim w dalszym ciągu coraz więcej zaintrygowany.

Pakiet i sznury podniecały ciekawość Marcelego.

W końcu, doszli obydwa do lasku przy drodze do Blesmes.

Marceli znał doskonale okolice zamku Roc, skorzystał z ciemności w tym lasku, który mógł go zupełnie ukryć przed wzrokiem Dufresn'a.

Wślizgnął się w gąszcz, idąc ostrożnie aż do nasypu kolejowego. Tutaj znalazł szczerbę w żywopłocie, którą przeszedł przez szyny i znalazł się niebawem po drugiej stronie, gdzie lasek przerzedzał się trochę.

Nie słyszał już na drodze kroków Dufresne'a, któremi się dotąd kierował; widział go jednak, że most przechodził; wyszedł na wzgórek i odetchnął.

Dufresne stał oparty o drzewo, jak gdyby na kogoś oczekiwał.

Upłynęło kilka minut, poczem Marceli zobaczył na drodze z Blesmes mężczyznę i kobietę idących bardzo prędko.

Zdziwiony w najwyższym stopniu, a jeszcze więcej zaciekawiony, poznał po chodzie gościa w zamku, tego Jerzego, przyjętego przez jego matkę chrzestną.

Towarzyszyła mu Rozalja, jednooka służąca z fermy Fresmes.

Co to wszystko znaczyło, jaki związek mógł istnieć pomiędzy temi trzema osobami?

Nie miał czasu zastanawiać się długo.

Dufresne, na widok przybywających, wyszedł z pod drzewa, a spotkawszy się z nimi, rzekł tonem niecierpliwym:

— Zejdźmy niżej.

Jednocześnie zapuścił się w wąską ścieżkę po przez gęstwinę. Ścieżka ta prowadziła do furtki w płocie przy linji kolei, w blizkości podstawy arkady mostu. Tą furtką przechodzili robotnicy, a także dozorcy drogowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·20	—	Ickan. (Jass Bukaresztu Konstantynopola). Żydaczowa Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy Berhomethu, Czudina, Serethu Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy Wiednia Karlsbadu Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła Chabówki, Zakopanego
—	3·2[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/8 w niedzielę i święta). Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·20	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mező-Laborcz (Pesztu)
—	10·03	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan. Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
1·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa). Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·25	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·46	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej), Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan. Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9) Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan. (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu). Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezo Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·45	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	10·00	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·43	Ickan. Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana L. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski   Papier z fabryki czerlańskiej.   Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.